

Dziennik Polski 27 lipca 2009

Nie Lech, nie Olek może tylko Donald

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Jeżeli parytety, to wszędzie. W wyborach prezydenckich również. Bo jak się mówi "a", to trzeba umieć powiedzieć "b" i "c" oraz "d". I nie zawahać się na drodze do "z" (radykałowie uważają, że należałoby iść aż do "ż").

W wyborach prezydenckich należy obywatelom zaproponować pełne spectrum, wybór prawdziwy, czyli zagwarantowane parytetem pary: kobieta - mężczyzna. Na przykład Tusk i żona, choć tu może być pewien kłopot, ponieważ dyskretna Małgosia od kamer stroni. Ale już Olek i Jola, proszę bardzo. Maria i Lech też znakomicie wymóg parytetu spełnią. I można postawić złote dolarówki przeciw orzeszkom, że w takim prawdziwie demokratycznym głosowaniu lud wybierze nie Olka, lecz Jolę, nie Lecha, lecz Marię. Tylko Donald ma szansę nie przegrać z własną żoną, ale jakąś wybitnie sprawną kampanią Zgromadzenie Kobiet może sytuację uratować. W konkurencyjnych partiach wynik jest pewny; sondaże się nie mylą: Maria wygra w cuglach z Lechem, a Jola bije na głowę Olka. Problem będzie z Olechowskim, bo jak mu znaleźć polityczną parę do parytetu? Chyba tylko pospieszna zmiana płci Piskorskiego na Piskorską może ten parytet uratować.

Parytety są głupie. Parytety niczego nie załatwią. Ale już dyskusja wokół parytetów wcale głupia być nie musi. Bo "kwestia kobieca" jest dziś jedną z ważniejszych. Świat się zmienia. Kobiety, czy chcą czy nie, muszą pracować zawodowo, bo jedna pensja nie starcza na utrzymanie. Muszą też być samodzielne, gdyż w dobie rozwodów rzadko który mąż jest gwarancją czegokolwiek. Kobiety są niegorzej wykształcone, a często bywają bardziej ambitne. I bardziej pracowite. Potrafią - w odróżnieniu od mężczyzn - robić pięć rzeczy naraz.

Autonomię dały nam pralki automatyczne, tampaksy i mrożonki. Jest kłamstwem twierdzenie, że kobiety ograniczała "niehumanitarna kultura patriarchalna". Ograniczały nas biologia i warunki życia, które wymuszały podział ról w rodzinie i w społeczeństwie.

Dziś mamy inny problem. Czy chcemy świata, w którym wszelkie różnice między kobietami a mężczyznami będą tępiące i niwelowane? Bo mnie się taki świat zupełnie nie podoba. Byłby to świat nudny i okrutny. Wolę po stokroć świat równego szacunku i równej wolności - gdzie realne przecież różnice między płciami będą źródłem uzupełniania się, a jeśli trzeba to i konfrontacji. Nie prawo dyskryminuje kobiety, więc bezsensu jest zmieniać prawo, by wymuszać więcej równości.

Nie chcę być taka sama jak faceci. Nie chcę się z nimi ścigać w podnoszeniu ciężarów i byciem alfa samcem. Nie chcę, by prawo mi tego zabraniało, ale też nie chcę, by mnie do tego nakłaniało.